

WEHIKUŁ CZASU

Rozmowa z Dr. Andrzejem Przychodnim, (rozmowę przeprowadził Dariusz Kisiel)

dr Andrzej Przychodni, ur. 1970, archeolog, kielczanin, były prezes Świętokrzyskiego Stowarzyszenia Dziedzictwa Przemysłowego, wieloletni pracownik Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach, od 2017 r. Kierownik Działu Archeologicznego Muzeum Okręgowego w Sandomierzu, od listopada 2019 r. Dyrektor Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim; związany z Instytutem Archeologii UJ, jako archeolog specjalizuje się w studiach nad przedmiotami importowanymi z terenu prowincji rzymskich, znajduwanymi poza obszarem Imperium Rzymskiego, uczestniczy też w nurcie badań nad starożytnym hutnictwem świętokrzyskim i ich popularyzacji w naszym regionie.

Dariusz Kisiel: Mówi się o tym, że do wykonywania zawodu archeologa potrzebne jest dużo determinacji i wytrwałości, ba, przekonuje się, że archeologia, to nawet pewien styl życia. Dlaczego został Pan archeologiem i jakie kryteria zdecydowały o wyborze takiego, a nie innego zawodu?

Andrzej Przychodni: Mój wybór był oczywisty już na poziomie szkoły podstawowej. W tamtych czasach nie było jednak techników archeologicznych. Były za to technika geologiczne i choć co prawda w tym kierunku kształcenia skręciły również nieco moje zainteresowania, to jednak postanowiłem kontynuować naukę w liceum ogólnokształcącym. Wybrałem LO Nr I im. Stefana Żeromskiego w Kielcach i naukę w klasie o profilu klasycznym. Babcia, która spodziewała się, że wnuk wybierze jakąś inną, intratną

profesję pytała mnie: *Czy wiesz, co robisz, dziecko?* Przyznam, że wyrażając te wątpliwości, chyba miała trochę racji...

DK: Uczył się Pan greki, łaciny, rozbudzał swoje zainteresowania historyczne, ale czy przypadkiem w młodym Andrzeju to kasowy film „*Indiana Jones*”, wielka chęć odkryć i żądza przygód nie były tymi czynnikami, które sprawiły wybór takiej, a nie innej profesji?

AP: Oczywiście, że do wykonywania tego zawodu potrzebny jest określony typ charakteru, ułatwiający dążenie do przygotowania do badań i pozyskiwania coraz to nowych źródeł wiedzy. Z tego co wiem, zafascynowanie przyszłych archeologów kinem i wspomnianym przez Pana filmem w wielu przypadkach kończyło się wielkim rozczarowaniem. Zanim archeolog rozpocznie badania i wbije pierwszą łopatę, mija wiele czasu. Indiana Jones nie miałby chyba takiej cierpliwości. Dzisiejsza archeologia prowadzi też badania już w oparciu o mniej inwazyjne metody, chroniąc obiekty przed nadmierną eksploracją i zmierza do zachowania zabytków w możliwie niezmienionej postaci. Poza tym, aż 95 procent prowadzonych obecnie prac archeologicznych ma charakter ratowniczy i zmierza do zachowania zabytków w niezmienionej postaci. Dotyczy to również zaangażowania archeologów przy prowadzeniu wielu inwestycji, np. drogowych. Zdarza się, że pracować musimy wtedy w deszczowej, jesiennej aurze i choć dołożyliśmy ogromnych starań, to nie zawsze jesteśmy zadowoleni z efektów naszej pracy. Na dodatek, nie możemy jej już powtórzyć w bardziej sprzyjającej wiosennej porze, bo inwestycje muszą się przecież zakończyć w danym roku budżetowym. W efekcie wzbogacamy cały czas zasób pewnej wiedzy, ale jedynie o wycinek, który niejako jest nam narzucony. Praca nad odkrywaniem pradziejowej rzeczywistości w oparciu o zgromadzoną dokumentację jest niezwykle żmudna i jakże daleka od tej filmowej. Mogę tylko ubolewać, że jest także mało doceniana. Dziennikarze odwiedzający pracujących archeologów chcą zafascynować swoich czytelników dokonanymi przez nich odkryciami. Tak naprawdę ten czar i urok naszej pracy pryska, kiedy trzeba zadokumentować i poprzez zastosowanie różnorodnych metod poddać analizie pozyskane źródła. Nasza praca pełna meandrów i dylematów dla Kowalskiego, nieinteresującego się archeologią, może się wydawać dzieleniem włosa na czworo.

DK: No dobrze, ale mówi się, że archeologia pokazuje nas w zupełnie innym zwierciadle. Dlaczego?

AP: Można rzec, że ludzkość, wbrew pozorom, opierając się na źródłach historycznych i właśnie badaniach archeologicznych, w niewielkim stopniu się zmienia. Oczywiście, nie mam tu na myśli olbrzymiego rozwoju cywilizacyjnego, ale całą sferę emocji, postrzegania i stosunku człowieka do świata. Zawsze obarczeni byliśmy pewną dozą nieporadności, trochę za-

borczości i brakiem myślenia o przyszłych pokoleniach. Widać to w rozwoju wielkich cywilizacji. Z jednej strony je podziwiamy, ale z drugiej strony nie sposób zauważyć, że wszyscy kształtujemy świat tak, aby po prostu żyło nam się wygodnie. Mimo mojej fascynacji cywilizacją rzymską, mam świadomość, że ten jej kreacjonizm miał swoje zalety i wpływał na sąsiednie ludy, ale powodował także głębokie przekształcenia. Obecnie trudno dorównać ich skali. Możemy w tej kwestii mówić więc o obliczach nauki. Jeżeli przyjrzymy się uważnie przeszłości, to, jak mi się wydaje, jesteśmy w stanie lepiej przewidywać przyszłość. O dziwo, rzadko z tego korzystamy. Zajmując się dziedziną związaną z przeszłością mamy przecież większe szanse na to, by pewnych błędów nie popełnić. Jeśli takie dziedziny, jak archeologia, będą bardziej doceniane w społeczeństwach, to jest szansa w tej materii na bardziej pogłębioną refleksję.

Przykładem zmiany optyki mogą być właśnie neolityczne kopalnie krzemienia. Krzemionki nie są powszechnie znanym miejscem w Polsce. Nie znalazły się w żadnym podręczniku historii w okresie PRL. Szansę dopiero stworzyło nasze wejście do Unii Europejskiej i nieco szersze spojrzenie na świat i docenienie odkryć krzemionkowych, o czym przekonują nas spadające z zewnątrz splendory. Chociaż nie jestem badaczem epoki kamienia, to dostrzegam fenomenalność funkcjonowania kopalni. Wpis obiektu na Światową Listę Dziedzictwa UNESCO, to niezwykle wyróżnienie, jakie nas spotkało, jest tylko podkreśleniem rangi pradziejowego górnictwa krzemionkowego. Jego wartość tkwi na polu górniczym, które co prawda wciąż możemy obserwować wycinkowo, ale jest na tyle interesujące, że śmiem twierdzić, że 85 procent osób wchodzących w te przestrzenie, nawet nie rozumiejących w pełni ich funkcji w okresie neolitu, potrafi wyciągnąć dla siebie samych właściwie wnioski.

DK: Pana zdaniem, polska archeologia ma się dobrze? Pytam o to, bo chyba sporo jeszcze miejsc niezbadanych przez archeologów i budzących u historyków wiele kontrowersji.

AP: Nie oszukujmy się, nie jesteśmy w stanie przebadać wszystkiego. To jest niemożliwe. Zajmując się starożytnym hutnictwem mieliśmy możliwość wejścia na pole rolnika, na którym – jeszcze według badań ankietowych profesora Kazimierza Bielenina – było tzw. gniazdo żuźla. Okazało się, że było, ale już go nie ma. Proces uprawy zniszczył to źródło badań, które ma zaledwie dwa tysiące lat i jednocześnie wydaje się twarde, trudne do wydobywania. Tak samo naruszone zostały źródła badań z wcześniejszych okresów historycznych. Wszystko przez to coś, co dla nas jest tak bardzo naturalne i ważne w zaspakajaniu naszych codziennych, podstawowych potrzeb. Mam tu na myśli przede wszystkim rolnictwo. W specyficznym położeniu znajduje się stanowisko archeologiczne w Stradowie ze słowiań-

skim grodziskiem i szeregiem podgrodzi, z których część, z racji objęcia uprawą, widoczna jest tylko i wyłącznie z lotu ptaka. Mamy więc do czynienia z jednej strony z działaniem sprzyjającym wskazaniu nam śladów ludzkiej działalności, a z drugiej z działaniem niszczącym. Taka jest jednak nasza, ludzka natura. Przekształcamy w sposób nieuchronny świat i czasami nie ma od tego jakiegokolwiek odwrotu.

DK: A czy nie jest tak, że archeologia, jako dziedzina nauki, podobnie jak kultura, sport, a szerzej wszelka działalność niematerialna, jest niedoinwestowana i po prostu oszczędza się środki, które mogłyby rozszerzyć zakres badań?

AP: Oczywiście, że tak jest. Wiele badań archeologicznych towarzyszących inwestycjom jest finansowanych w trybie przetargowym, w którym głównym czynnikiem rozstrzygającym o ich skali jest cena. Pewnie, że za te pieniądze da się wykonać część badań i zgromadzić elementy dokumentacji, ale ich jakość pozostawia czasem wiele do życzenia. Pojawia się paradoks, bo mamy sprzeczność między tym, jak rzetelnych, odznaczających się wysoką jakością jakościowych badań wymaga nauka, a koniecznością wykonania prac inwestycyjnych. Uczestniczyłem w pracach badawczych w Niemczech. Tam konserwatorowi zabytków udało się wynegocjować dla grupy badawczej jak najlepsze warunki pracy. W Polsce na razie nie ma takiego mechanizmu, bo zapewne mógłby dla wielu wydawać się korupcyjny. We wspomnianych badaniach pod Getyną inwestorem głównym była spółka Amazon. Też zależało jej na tym, aby prace wykonać jak najszybciej, ale uzgodnienia związane z zakresem i tempem badań były racjonalne i pomimo, iż nowe okoliczności wiązały się z wydatkowaniem większych kwot, nie kwestionowano potrzeby zwiększenia zakresu.

DK: Na Krzemionkach, dla skuteczniejszej ochrony konserwatorskiej, ze środków ministerialnych też przeprowadzone zostaną prace badawcze, mające na celu weryfikację rzeczywistego zasięgu pradziejowych wyrobisk górniczych oraz sposobu prowadzonej w nich eksploatacji...

AP: Gdybyśmy spróbowali uzyskać dane z kolejnych kilkudziesięciu kopalń krzemienia, to na pewno wzbogaciłyby naszą wiedzę, ale decyzje o zakresie badań trzeba podejmować z dużym wyważeniem i zastanowieniem. Dotychczas na Krzemionkach miała miejsce niewielka ingerencja w stan zabytku, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę skądinąd długą trasę podziemną. Kopalń jest na terenie Rezerwatu ponad cztery tysiące i w różnym stopniu zostały naruszone. Sądzę, że nad rozwojem badań pradziejowego górnictwa krzemionkowskiego trzeba myśleć z dotychczasową rozważą. Dlatego musimy najpierw zabezpieczyć teren, który został najbardziej zniszczony przez późniejszą, niż neolityczną działalność ludzką. Przy okazji, możemy mówić znów o paradoksie, bo Jan Samsonowicz nie odkryłby

Krzemionek, gdyby nie działalność wapiennikarzy. Nie udałooby mu się wejść do tzw. wielkich komór i odkryć, że nie zawierają jedynie śladów działalności polegającej na wydobywaniu wapienia, ale również widoczne ślady wydobywania krzemienia w dużo wcześniejszym okresie dziejów. Ingerowanie w obiekty powoduje, że coś odkrywamy, czegoś się dowiadujemy i po części jest to także element inwazyjnej działalności archeologicznej. Dlatego postęp, z którym mamy ciągle do czynienia, powoduje, że staramy się w coraz mniejszym stopniu ingerować w zabytki, a decyzje o pracach wykopaliskowych podejmujemy w sposób niezwykle przemyślany. Sprzyja temu chociażby rozwój metod badawczych nieniszczących. Obecnie możemy korzystać z metod magnetycznych, georadarowych, elektrooporowych, które są też przyszłością archeologii. Posługiwanie się tymi metodami pozwala nam także jak najlepiej określić zakres ewentualnych badań inwazyjnych.

DK: Postęp techniczny spowodował jednak, że jedna rzecz bezwzględnie wymknęła się nauce spod kontroli. Mam tu na myśli samodzielne zabawy rodaków w archeologów, np. przemierzających plaże z wykrywaczami metali...

AP: Taka działalność, często zupełnie nielegalna, przypomina wędkarstwo i grzybobranie. Mówi się nawet o tym, że jest to sposób na ratowanie dziedzictwa narodowego, co jest bzdurą. Na większości stanowisk archeologicznych, na których występuje metal, warstwa orna zostaje przez takich poszukiwaczy wyczyszczona z zabytków, które niosą dla archeologów istotne informacje. Nie da się usprawiedliwić takiej działalności, gdy poszukiwania prowadzone są bez zgody właściciela gruntu, konserwatora zabytków i bez określenia ich celu. Na dodatek, poszukiwacze nie są zobowiązani do przedłożenia dokumentacji, którą można by porównać do dokumentacji z badań archeologicznych. Ci działający nielegalnie nie sporządzają jakiegokolwiek dokumentacji. Nawet, gdy część znalezionych przez nich artefaktów trafia do muzeów, jako własność Skarbu Państwa, to i tak trudno mówić o zaufaniu pomiędzy środowiskiem penetrującym obiekty z wykrywaczami metali a archeologami. Wynika to głównie z przewagi liczebnej osób poszukujących zabytków nielegalnie. Owszem, część środowiska eksploratorów współpracuje z archeologami. Większość jednak nie i w wielu przypadkach dochodzi do zwykłej kradzieży znalezionych zabytków. Sądzę, że takiego obrotu spraw nie da się już zmienić, bo przecież przyzwyczailiśmy się do tego, że „co znalezione, to nie kradzione...”

DK: Jako naukowiec jest pan zafascynowany okresem rzymskim. Wynika to z jakiegoś szczególnego powodu?

AP: W dzieciństwie z pasją przeczytałem wydaną w 1956 roku powieść Bohdana Korewickiego „Przez ocean czasu”, która dotyczyła polskiej wyprawy w przeszłość naukowców i inżynierów wysłanych z misją w 2048 roku. Po drodze, ze względu na wypadek chronomobilu, na jego pokład dostał się młody chłopak, żyjący w połowie XX wieku. Książka jest niezwykle ciekawa, gdyż zawiera mnóstwo wiedzy, np. z zakresu paleontologii. Podróż w czasie miała miejsce aż do okresu kredy w mezozoiku. W drodze powrotnej, ze względu na kolejną awarię, wyprawa zatrzymała się w czasach Imperium Rzymskiego w okresie panowania cesarza Trajana. Co prawda uczestnicy wyprawy zwiedzili tylko Ostię, ale ten fragment najbardziej przemówił do mojej wyobraźni i chyba stał się początkiem większej fascynacji okresem rzymskim. Może dlatego starożytność była okresem dla mnie najciekawszym już w szkole podstawowej. Skądinąd powieść Bohdana Korewickiego mogę śmiało polecić, jako ciekawe połączenie zasobu wiedzy o przeszłości z przygodową fabułą. Chyba taka jest diagnoza początków mojej rzymskiej choroby, która rozwijała się z wiekiem...

DK: ... i doprowadziła pana do wnikliwych badań już jako naukowca?

AP: Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jak głęboko sięgały wpływy rzymskie na nasze ziemie i jak istotne rodziły relacje kulturowe między tamtejszym a barbarzyńskim światem i ludami, które w tamtym okresie zamieszkiwały nasz teren. Akulturacja ta dotyczy chociażby rzymskiego rzemiosła. Niosła ze sobą wiele zmian w świadomości tutejszych ludów, poszukujących coraz lepszych warunków do życia.

DK: Uznawany jest pan za naukowca, który zgłębił tajemnicę świętokrzyskich dymarek. Na czym wyjaśnienie owej tajemnicy polegało?

AP: Nie do końca zgadzam się z takimi określeniami, bo to w zasadzie nie jest moje indywidualne odkrycie, a na pewno efekt pracy zbiorowej. W jakimś stopniu przyczyniłem się do rekonstrukcji procesu dymarskiego, ale nie sądzę też, aby to była główna tajemnica świętokrzyskiego hutnictwa w starożytności. Problem samego procesu polegał na trudności w uzyskaniu efektów pracy podobnych do tych starożytnych w piecach świętokrzyskich posiadających jamę zwana kotlinką, jako podziemną, dolną część pieca. Osobą, która poradziła sobie z tym problemem, w sensie technologicznym, był archeometalurg, a z wykształcenia historyk Adrian Wrona. To on udowodnił również, że żużel był czynnikiem chroniącym żelazo przed utlenianiem, a nie jedynie odpadem przy jego produkcji. Po wielu eksperymentach udało mu się stworzyć zgodną ze źródłami archeologicznymi autorską metodę uzyskiwania żelaza w piecu kotlinkowym typu świętokrzyskiego. Ot, i cała tajemnica. Byłoby świetnie, gdyby to była jedyna tajemnica. Kolejny problem stanowi identyfikacja rudy. Wiemy, że z pewnością były wykorzystywane rudy występujące w dolinie Kamiennej. Trudne

w identyfikacji są ewentualne złoża rud, z których mogli korzystać starożytni hutnicy w dzisiejszym paśmie Łysogór. Bardzo problematyczne jest też wyliczenie konkretnego uzysku żelaza w ramach całego okręgu działającego w Górach Świętokrzyskich. Badania starożytnego hutnictwa, które rozpoczął profesor Mieczysław Radwan jeszcze przed wojną, wciąż trwają. Kontynuacja jego prac dała efekt dobrego rozpoznania i określenia skali terytorialnej starożytnego hutnictwa, ale wciąż mamy też problem ze wskazaniem kiedy ta produkcja była najintensywniejsza. Jeśli założymy, że rozpoczęła się w I wieku przed naszą erą i trwała przez 400-500 lat, to uzysk w postaci 8.000 ton żelaza, a taki szacunek został kiedyś dokonany, nie robi już takiego wrażenia. „Tajemnic świętokrzyskich dymarek” jest więc bardzo dużo. Przyznam się, że zająłem się badaniem starożytnego hutnictwa, bo to jedna ze specyfik naszego regionu, akurat łącząca się z okresem rzymskim i występującym w trakcie jego trwania napływem importów. Te stanowią chyba bardziej istotny nurt mych zainteresowań. Co ciekawe, z terenu starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego pochodzi jedyne zachowane w południowej części Polski w całości, odnalezione w grobie całopalnym odkrytym w Wojciechowicach, naczynie „terra sigillata” – forma specyficznie zdobionej ceramiki, nazywanej czasem „porcelaną antyku”. Jest to jeden z dowodów na kontakty doliny Kamiennej z terenami cesarstwa rzymskiego.

DK: W dorzeczu dzisiejszej Kamiennej żyli też górnicy zajmujący się w neolicie wydobywaniem krzemienia. Jako dyrektor ostrowieckiego muzeum sprawuje pan nadzór nad Krzemionkowskim Regionem Prehistorycznego Górnictwa Krzemienia Pasiastego, obiektem wpisanym na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Uważa Pan to za swój osobisty sukces? Jest Pan z tego powodu dumny?

AP: Nie uważam, aby z jakiegokolwiek, nawet z tak ważnego dla dziedzictwa ludzkości miejsca, jakim są Krzemionki, na człowieka, który pełni w nim może nawet dość ważną funkcję, mogły spłynąć splendor czy też poczucie dumy. Dumnym można być ewentualnie z owoców konkretnej pracy. Prowadzenie „Krzemionek” traktuję raczej jako ogromne wyzwanie, tym bardziej że niegdyś sceptycznie odnosiłem się do możliwości uzyskania przez neolityczne kopalnie krzemienia statusu dobra UNESCO. Dziś też wiem, ile musimy włożyć pracy i zaangażowania w to, by ten status utrzymać.

DK: No właśnie, jeszcze nie tak dawno z jednej strony z Krzemionek władze samorządowe chciały uczynić raj z wieloma atrakcjami dla turystów, a z drugiej strony naukowcy chcieli zamknąć obiekt i rozpocząć jego badania na szeroką skalę. Która ze stron miała rację?

AP: Ani jedna, ani druga. Udostępnienie dobrze znanej nam podziemnej trasy turystycznej jest niezbędne. Jak mamy zwiększać świadomość społeczeństwa o wartości Krzemionek, jeśli nie pokażemy niezwykłych walorów poszczególnych obiektów? Były i są natomiast kłopoty związane z finansowaniem Krzemionek, które powodują, że prowadzimy określoną działalność chociaż trudno na nią uzyskać adekwatne środki. To trochę męcząca sytuacja, bo wydawałoby się, że skoro zajmujemy się dobrem światowym, to Muzeum powinno ze znacznie innego poziomu doświadczać życzliwości finansujących jego działalność. Powiat ostrowiecki, jako organ prowadzący muzeum, też nie był i nie będzie w stanie udźwignąć ciężaru wszystkich niezbędnych wydatków na rzecz placówki. Każda więc pomoc, np. ze strony Narodowego Instytutu Dziedzictwa, Województwa Świętokrzyskiego czy Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu jest dla nas zbawienna.

DK: Wprost cisną się na usta pytania: Co dalej z Krzemionkami? Co dalej z utworzeniem parku kulturowego?

AP: Sadzę, że po okresie pandemii, wzrośnie zainteresowanie turystyką, także tą kulturową. Turyści będą mogli się przekonać o przeprowadzonych w naszej placówce pracach remontowych w ramach zrealizowanego programu „Zwiększenia dostępności do Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim poprzez poprawę infrastruktury Muzeum Archeologicznego i Rezerwatu Krzemionki oraz Pałacu Wielopolskich”. Jestem także optymistą w kwestii utworzenia Parku Kulturowego Pradziejowego Górnictwa Krzemienia nad Kamienną. Podpisaliśmy już stosowną umowę z samorządami, także z gminą Ćmielów, na terenie której, w Rudzie Kościelnej, miała powstać kopalnia wapienia. Mieszkańcy gminy zważyli wartości – dobra materialnego, czyli planowanej kopalni wapienia, i kulturowego – w postaci kopalni krzemienia w Borowni i Koryciźnie oraz osady neolitycznych górników na Gawrońcu. Cieszę się, że podjęli taką, a nie inną decyzję. Po utworzeniu parku wszystkie komponenty dobra światowego będziemy teraz musieli oznaczyć tak, aby turyści, bez dodatkowych objaśnień archeologów, mogli je rozpoznać. Wszystko wskazuje na to, że do zwiedzania muzeum w Częstocicach będziemy mogli zaprosić w drugiej połowie roku. Wznowienie działalności muzeum, po remoncie Pałacu Wielopolskich, planujemy jako działanie plenerowe, odbywające się na terenie parku pałacowego. Realizacja całości projektu jest z pewnością ważnym wydarzeniem, gdyż zarówno Krzemionki, ale także siedziba oddziału Muzeum w Częstocicach są unikatowe.

DK: Dziękuję za rozmowę.